

Moja droga do Prawdy

Urodziłam się 1 sierpnia 1925 roku w Brzozowie jako córka Heleny i Antoniego Kniaziew, jako trzecie dziecko pomiędzy dwoma braćmi starszymi i dwoma młodszymi ode mnie. Pierwsze spotkanie z Prawdą i z braćmi miało miejsce już w dzieciństwie, kiedy moi rodzice poznali Prawdę od brata Kosztyły i brata Drozda, z którymi mój ojciec pracował w garbarni Trachmana w Brzozowie. (Br. Drozd wyjechał później do Francji, gdzie mieszkała jego córka, siostra Skarbek i syn Kazimierz).

U braterstwa Kosztyłów odbywały się nabożeństwa, na które przyjeżdżało wielu braci objazdowych, takich jak br. Stahn, br. Gładysek z Chrzanowa i inni, często przyjeżdżał tam br. Ryba, również członek zboru chrzanowskiego, który zajmował się handlem objazdowym lekarstwami, jakie można było sprzedawać poza aptekami. Mieszkał przy rynku, na ul. Krakowskiej na piętrze, sprzedawał różne zioła, maści, tabletki i tak zarabiał na utrzymanie. Nas, jako jeszcze małe dzieci, w Brzozowie uczył śpiewać pieśni, pamiętam jeszcze do dzisiaj pieśni: 348, 230 i 155. To były najpiękniejsze dni mojego życia, bo beztrudne. Tata często wspominał brata Stahna, że on był tym biblijnym „rybakim”, który złapał naszą rodzinę do pójścia drogą Zbawiciela.

Z pracy i ziemi, którą posiadali rodzice, nie można było zapewnić bytu rodzinie. Z uwagi na panujące bezrobocie, my, dorastając w Brzozowie, nie mieliśmy żadnej perspektywy na przyszłość.

Kiedy miałam 10 lat, wyjechaliśmy wraz z rodzicami do Szczakowej, bo tam ojciec dostał pracę w garbarni, był to rok 1936. Ojciec dostał tam pracę w garbarni na okres próbny na trzy tygodnie, ale przed upływem tych trzech tygodni dyrektor kazał mu sprowadzić rodzinę. Uważamy, że tata mógł dostać adres garbarni szczakowskiej od braci Gładyska lub Ryby, gdyż obaj pochodzili z Chrzanowa, a Szczakowa zapewne była im dobrze znana. Przyjazd do Szczakowej i otrzymanie przez ojca stałej pracy było wielkim błogosławieństwem i opieką Bożą dla nas wszystkich, ponadto w Szczakowej był zbor (liczący wówczas ponad 20 osób), do którego uczęszczaliśmy. Później ojciec był starszym w tym zborze. Uważał przy tym, że prawdziwy cel jego powołania do światłości polegał na tym, by pozwolić jej świecić i poświęcić się zupełnie Bogu. My natomiast, jako dzieci, uczęszczaliśmy dalej do szkoły powszechnej w Szczakowej, ale tu spotkały nas niespodziewane i niezasłużone przykrości. W szkole zostało wydane zarządzenie, aby wychodzić z „lekcji religii na równi z Żydami, gdyż nasi rodzice nie chodzą do kościoła”. Tak więc z młodszym bratem wychodziliśmy z lekcji religii. Żydzi nie mieli problemu, ponieważ mieszkali niedaleko

szkoły, więc rozchodzili się do swoich domów i później wracali znów na lekcje. Gorzej było z nami, gdyż mieszkaliśmy dość daleko od szkoły i mieliśmy trudności znaleźć miejsce na ten czas, najgorzej było zimą.

W roku 1939 zaczęła się wojna i okupacja przez wojska niemieckie przyniosła inne doświadczenia. Szkoły dla Polaków z początku były zamknięte, a każdy musiał pracować. Ja jako mała dziewczynka byłam zatrudniona przy różnych pracach w fabryce huty szkła. Następnie przenieśli mnie do garbarni.

Prawdą było też, że przez cały okres okupacji niemieckiej nie było zebrań i mogliśmy być wszyscy zastraszeni i niepewni jutra, lecz przez ten cały czas bracia w dniu Pamiątki Śmierci Pana spotykali się na obchodzenie jej u nas w domu. Pamiętam również, jak pojedyncze osoby przychodziły do nas w tym okresie okupacji – braterstwo Maciejewscy i siostra Maciejewska (wдова), brat Klonowski August i Franciszek, bracia Chochoł, Chmiel, Kawała i inni.

Po okupacji zaczęliśmy się zgromadzać z braćmi w mieszkaniu naszych rodziców przy ul. Jagiellońskiej 19 w Szczakowej. Przyjeżdżało wtedy do nich wielu braci: br. Sikora, br. Szczepanik, br. Czapla, Leśnikowski, Kalarus, br. Wojtkowski, br. Lewandowski, br. Gumieła, br. Grudzień Mikołaj i wielu innych braci objazdowych. Zaczęło się życie duchowe i prawie co tydzień w pobliżu odbywała się konwencja. Nawet w tak małym miasteczku jak Szczakowa były dwie konwencje w domu kultury. Była to wielka radość. Ja poświęciłam się w 1948 roku w Kozach, zanurzał mnie br. Czapla. Moje życie się zmieniło. Pan był moim przewodnikiem w życiu, radość, śpiew rozbrzmiewał w domu. Uczyliśmy się nowych pieśni i śpiewaliśmy wraz z moim ojcem, który miał piękny głos, na przykład pieśni 31 i 127. Pamiętam, że gdy w rodzinnym domu śpiewaliśmy wraz z ojcem pieśń 31, to kamienie wpadały z ulicy przez otwarte okna. Mimo takich doświadczeń z tęsknotą wspominam „dom spod nr 19”, który znajdował się w odległości zaledwie około 200 metrów od dworca kolejowego i można powiedzieć, że był wtedy przez jakiś czas poczekalnią dla braci podróżujących. Ale nie tylko, niektórzy korzystali tu z dłuższej przystani. Myślę, że gościnność „domu spod nr 19” przeszła na „dom chrzanowski”.

Pan dał mi bardzo miłą przyjaciółkę, z którą zawsze byliśmy razem. Nazywano nas „Jonatanem i Dawidem”, była to bardzo inteligentna i skromna osoba – Czesława Kaszyk z Nowego Targu, która wyszła za mąż za brata Bogunia. Niektórzy braterstwo na pewno



ją znali. W 1951 roku wyszłam za mąż za br. Henryka Kamińskiego z Chrzanowa i rozpoczął się inny, nowy rozdział mojego życia, dzieci i inne obowiązki. W małżeństwie tym przeżyłam 59 lat. Przez ten czas nasz dom przy ul. Ligęzów był miejscem spotkań dla wielu braci z Polski i z zagranicy, w którym z radością usługiwałam. Od roku 1959 aż do obecnej chwili odbywają się tu nabożeństwa.

Mieszkam w Chrzanowie prawie 71 lat, to jest długi okres mego życia i doświadczyłam tu dużo dobrego. Umiem się uniażać, cieszyć się dobrym, doceniam to, co dobre. Najbardziej cieszę się, że Pan jest ze mną.

A teraz na zakończenie chciałabym podziękować naszemu Panu i życzyć Wam, drogie braterstwo, jak również naszej całej młodzieży, dużo błogosławieństwa Bożego, aby opieka naszego Pana Jezusa Chrystusa była zawsze z Wami i chroniła Was od wszelkiego złego. Aby również zasiane dobre ziarno mogło wzrastać w sercu każdego, mogło trafić na dobry grunt i stopniowo

przynosić dobry plon. Dziękuję, że wszyscy mi pomagają i nie wstydzą się starej osoby. Dziękuję za każde dobre słowo, gest i uśmiech, nie wiecie, jakie to dla mnie jest cenne. Dobry Pan, źródło wszelkich dobroci, niech błogosławi wszystkim.

Życzę wiele błogosławieństwa od Ojca Niebieskiego słowami apostoła św. Piotra:

„Ale roście w łasce i w znajomości Pana naszego i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, któremu niech będzie chwała i teraz, i na czasy wieczne. Amen” – 2 Piotra 3:18.

Kamińska Maria (z domu Kniaziew)
– Chrzanów 2013.01.08

Maria Kamińska
R-
„Straż”